



MARCIN RÓŻYCKI*

Program genealogiczno-heraldyczny oraz zabiegi o podtrzymanie pamięci o rodzie Radomickich w świetle oracji pogrzebowych poświęconych jego ostatnim męskim przedstawicielom

Genealogical and heraldic programme and measures
to uphold the memory of the Radomicki family
in the light of funeral orations dedicate to their
last male members

Streszczenie: Tekst skupia się na analizie oracji pogrzebowych poświęconych ostatnim męskim przedstawicielom rodu Radomickich herbu Kotwicz. Jest to w pierwszej kolejności porównanie ich na tle kanonów sztuki polskiej obowiązujących w pierwszej połowie XVIII w. Następnie omówiony zostaje ich wkład w program genealogiczno-heraldyczny tejże wymierającej rodziny, obliczony na podtrzymanie zbiorowej pamięci o „panach z Radomicka”. Program uwzględnia m.in. wywód herbu i rodu, a także ich rozbudowane (do pewnego stopnia rozwijane na bieżąco) legendy. Podkreśla zarazem doczesne zasługi zmarłych – zarówno faktyczne (pobożne fundacje, działalność na forum publicznym, nadania ziem i dostojęstw), jak i domniemane, przede wszystkim wojenne. Całość puentuje omówienie sieci koligacji, w szczególności z rodami mogą-

* Szkoła Doktorska Uniwersytetu Wrocławskiego, ul. Szewska 49, 50-139 Wrocław, rozycki.marcin96@gmail.com, ORCID: 0000-0003-2219-5884.

cymi poszczycić się związkami z rodzinami królewskimi lub książęcymi. Radomiccy, jako wpływowa, ambitna oraz aspirująca do warstwy magnackiej rodzina, zabiegali o niezbędną ku temu prestiż. Udane kazanie pogrzebowe mogło być skutecznym narzędziem jego gromadzenia – przynajmniej dla ich spadkobierców. W podsumowaniu autor podkreśla konieczność przyswojenia kontekstu dla zrozumienia celów stojących za konkretnymi oracjami tego typu.

Słowa kluczowe: herb, kazanie pogrzebowe, Kotwicz, panegiryk, Radomiccy

Abstract: This paper examines published funeral orations dedicated to the last male members of the Radomicki house who adopted the Kotwicz coat of arms. The article begins by comparing those texts to the canons of Polish art in the first half of 18th century. Next, the orations' contribution to this family's genealogical and heraldic programme at the time of their extinction is examined. This programme was designed to uphold the memory of the "lords of Radomicko" and includes tales about the origins of their line and coat of arms, supported by significant familial legends. The achievements of the deceased were also highlighted – both actual (religious foundations, public activity, received fiefs and honours) and alleged, mostly of a military nature. The programme was summed up with a description of the social network established between the Radomickis and various other noble families, especially ones with royal or ducal ties. The House of Radomicki consisted of influential figures aspiring to join the magnate stratum, for which they required prestige. A successful funeral oration could be an efficient tool in this regard – at the very least for their successors. In the conclusion, the author explains the context required to comprehend the purpose of these orations.

Keywords: coat of arms, funeral oration, Kotwicz, panegyric, Radomicki family

Kazania pogrzebowe stanowiły nieodłączny element staropolskiej *proppae funebre* oraz chrześcijańskiej kultury doby przedrozbiorowej. Ich znaczenie sięgało jednak dużo dalej niż tylko uroczyste ostatnie pożegnanie zmarłego. Dla jego żywych krewnych były narzędziem podtrzymania pamięci o nim, nierzadko zasłużonym i cieszącym się za życia znacznym szacunkiem. Przez umiejętnie nakierowaną narrację zależało im na przedstawieniu go w jak najlepszym świetle, nierzadko po to, by następnie w owym świetle wyeksponować samych siebie, swoją rodzinę i jej potęgę. Dygnitarze, magnaci, lokalni statyści oraz ich najbliżsi pragnęli

w ten sposób tworzyć pozytywny wizerunek własnego rodu, z całym jego splendorem i dziedzictwem. Upublicznione oracje pogrzebowe były więc świetnym środkiem autokreacji w oczach społeczeństwa. Choć swą „drogę” zaczynały zwykle podczas spektaklu funeralnego o nierzadko imponującej, lecz wciąż ograniczonej skali (lub wprost przeciwnie: skromnej, rodzinnej uroczystości), wkrótce, metodą ustnego i pisemnego kolportowania, docierały do szerszego grona odbiorców, a tym samym – do szlacheckiej świadomości¹. Były więc równie widoczne co ostentacyjne akty dobroczynności czy przewodnictwo szlacheckim masom – i w równym stopniu stanowiły probierz osobistego prestiżu, waluty o nieocenionej wartości w świecie staropolskim².

Oracje pogrzebowe *per se*, jak również ich funkcje użytkowe zostały już w nauce wielokrotnie poddane analizie³. Aby zobaczyć, w jaki sposób realizowane były ich programowe założenia, konieczna jest analiza konkretnych przypadków oraz towarzyszących im kontekstów. Nie istniał bowiem – mimo funkcjonowania wzorników kazań oraz podręczników

¹ K. Stojek-Sawicka, *Rola i miejsce utworów panegirycznych w kształtowaniu się wyobrażeń o świetności Domu Radziwiłłowskiego*, w: *Staropolski ogląd świata*, red. B. Rok, F. Wolański, Wrocław 2004, s. 190–192.

² E. Dubas-Urwanowicz, *Porządkowanie świata? Fundacje i donacje świeckie magnaterii w Rzeczypospolitej w XVII w.*, w: *ibidem*, s. 75–82; A. Mączak, *Klientela. Nieformalne systemy władzy w Polsce i Europie XVI–XVIII w.*, Warszawa 1994, s. 125–127.

³ S. Baczewski, *Kazanie pogrzebowe z pierwszej połowy XVII wieku jako spektakl władzy*, „Napis” 2006, seria 12, s. 275–285; *idem*, *Propagandowa rola szlacheckiego pogrzebu z XVII wieku w świetle kazań pogrzebowych*, w: *Wesela, chrzciny i pogrzeby w XVI–XVIII wieku. Kultura życia i śmierci*, red. H. Suchojad, Warszawa 2001, s. 203–216; P. Badyńska, *Model człowieka w polskim piśmiennictwie parenetycznym XVIII w. (do 1773 r.)*, Warszawa 2004, s. 37–39; J. A. Chrościcki, *Pompa funebris. Z dziejów kultury staropolskiej*, Warszawa 1974, *passim*, zwłaszcza s. 50–73; D. Platt, *Kazania pogrzebowe z przełomu XVI i XVII wieku. Z dziejów prozy staropolskiej*, Wrocław 1992; B. Rok, *Druki żałobne w dawnej Polsce XVI–XVIII w.*, w: *Wesela, chrzciny i pogrzeby...*, s. 194–198; *idem*, *Zagadnienie śmierci w kulturze Rzeczypospolitej czasów saskich*, Wrocław 1991, s. 186–187; T. Zieliński, *Kazania pogrzebowe w konwencji sarmackiej pompae funebre*, w: *Od liryki do retoryki. W kręgu słowa, literatury i kultury. Prace ofiarowane profesorom Jadwidze i Edmundowi Kotarskim*, red. I. Kadulska, R. Grześkowiak, Gdańsk 2004, s. 189–195.

oratorskich – standard idealny, adekwatny do każdego zmarłego. Wszelka tego rodzaju mowa stanowiła dla kaznodziei wyzwanie, którego trudność zależała wyłącznie od osobistego kunsztu oraz pomocy oferowanej przez współczesne mu piśmiennictwo. Bez przebadania konkretnych kazusów nie jesteśmy w stanie uzmysłowić sobie, w jaki sposób dokładnie kazania pogrzebowe współtworzyły prestiż oraz pamięć o rodzinie oraz jakie wrażenie wywierały na swych odbiorcach. Niniejszy tekst ma w założeniu przedstawić oddziaływanie takich kazań na podstawie dwóch bardzo wyrazistych przykładów: pierwszy z nich odnosił się do nagłej straty kluczowego członka rodu, a drugi – do jego definitywnego wymarcia w linii męskiej. Niewątpliwie będą one miały wiele punktów wspólnych, opartych na tożsamej symbolice familijnej (choćby w sferze herbowej) oraz obowiązujących konwenansach. Dostatecznie naświetlone muszą jednak także zostać oczywiste i wymowne różnice, wynikające z odmiennych zadań stawianych przed obydwojema tekstami. Z całą pewnością mamy tu do czynienia z przewartościowaniem pobudek stojących za panegiryczną propagandą, zwłaszcza w porównaniu z rodzinami licznymi, żegnającymi „zaledwie” jednego z wielu członków wspólnoty krwi i nazwiska.

Tym samym tekst powinien być postrzegany dwojako. Z jednej strony ma on przedstawić analizę retorycznych narzędzi służących do podtrzymania pamięci o rodzie w obliczu wyginięcia. Z drugiej otwiera przestrzeń dla działań komparatystycznych w szeroko rozumianych badaniach nad staropolską kulturą funeralną oraz zadaniami stojącymi przed literaturą okolicznościową. Autor, choć nie dąży do podważenia obowiązujących paradygmatów, wierzy w możliwość ich głębszego zniuansowania w celu lepszego zrozumienia w aspekcie teleologicznym – aby kazanie pogrzebowe było postrzegane jako coś głębszego aniżeli tylko ornament. Wybrane przykłady, dotyczące wielkopolskiej rodziny Radomickich herbu Kotwicz, stanowią pod tym względem źródło wyjątkowo cenne w sferze takowych badań.

*

Pogrzeb Jana Antoniego Radomickiego w 1728 r. niewątpliwie stanowił symboliczny koniec dominacji jego rodziny w zachodnich województwach Rzeczypospolitej. Zmarły przedwcześnie i niespodziewanie starosta generalny Wielkopolski nie doczekał się dziedzica oraz kontynuatora rodowej polityki, którą przez blisko 30 lat prowadzili jego starsi krewni. Pozbawieni kierownictwa Radomiccy byli zmuszeni ustąpić pierwszeństwa w prowincji wielkopolskiej innej rodzinie – przypadło ono na następne dwa pokolenia Szołdrskim, ich koligatom. Śmierć ta była wielkim ciosem dla kontynuacji rodu, choć wcale nie zapowiadała jeszcze najgorszego. Ksiądz Jan Witkowski, wygłaszając kazanie na pogrzebie Jana Antoniego, wskazywał bowiem na potencjalnego kontynuatora rodzinnej polityki – stryja zmarłego, kasztelana poznańskiego Władysława Radomickiego. Ten zdawał się wprost deklorować swe zamiary i ambicje, co podkreślał również kaznodzieja:

Z tych śmiertelnych popiołów pozostały Feniks obiecuje, że zasług swoich dzielnością rodowity splendor utrzyma: *spes omnis in uno*. Ale i godnych synów swoich JMCiów Panów kasztelaniców poznańskich, *nata ad summa indolem* do tego aplikować będzie, żeby i w nich ojczyście pole w wielkie ku ojczyźnie zasługi, i honorów insygnia zakwitnęło⁴.

W chwili pogrzebu starosty generalnego żył więc jeszcze jego bliski krewny wraz z synami i dziedzicami, gotowy kontynuować krewniaczą politykę. Nie minęło jednak 10 lat, a bernardynowi Ludwikowi Dziebińskiemu, przy okazji wspólnego pogrzebu Władysława, jego żony Ludwiki

⁴ J. Witkowski, *Pole nad śmiercią otrzymane albo trophaeum nieśmiertelney chwały [...] Jana Radomickiego [...] na oczyszczonym polu po spędzonej śmierci potomnemu światu wystawione...*, Poznań 1728, s. 26–27 (k. Fv–F2). Wszystkie cytaty źródłowe w niniejszym artykule zostały uwspółcześnione i edytowane na podstawie *Instrukcji wydawniczej dla źródeł historycznych od XVI do połowy XIX wieku*, red. K. Lepszy, Warszawa 1953. Wyjątek stanowią tytuły utworów drukowanych i rękopiśmiennych, które pozostawiono w pisowni oryginalnej.

oraz ich syna Józefa, przyszło ogłosić przed światem, iż ród Radomickich wymarł w linii męskiej⁵. Obydwa pogrzeby uświetniły opublikowane w druku kazania i to właśnie ich treść – sposób przedstawienia zmarłych reprezentantów tego zasłużonego, a niespodziewanie znikającego z dziejowej areny rodu – stanowi oś niniejszych rozważań. Warto więc nakreślić, kim byli bohaterowie analizowanych utworów.

Jan Antoni Radomicki herbu Kotwicz (około 1691–1728) był jedynym synem i spadkobiercą wojewody poznańskiego Andrzeja Aleksandra (zm. 1726)⁶, jednocześnie będąc dziedzicem politycznej schedy swego stryja Macieja (zm. 1728), który scedował nań urzędy: wojewody inowrocławskiego oraz starosty generalnego Wielkopolski⁷. Starsi krewni przez lata prowadzili konsekwentną politykę współpracy z królem Augustem II. Rojalizm, tak nietypowy dla wielkopolskiej szlachty na przełomie XVII i XVIII w., okazał się dla Radomickich niezwykle korzystny – monarcha obdarzył ich dostojenstwami i królewszczyznami, przez co wykreował samodzielną wręcz partię polityczną w regionie. W zamyśle królewskim mieli oni stanowić przeciwagę dla wrogiego dworowi rodu Leszczyńskich. Tak też się ostatecznie stało i po 1709 r. pozycja Radomickich stała się na długie lata niepodważalna⁸. Równie owocna dla Kotwi-

⁵ L. Dziębiński, *Elekcyja w Polu Oyczystym pod wolą Boską licznym cnot komputem, rycersko-heroicznych świata polskiego czynów frekwencyą, walecznych chwały y sławy nieśmiertelney familiantów, ostatnich z ziemskiej a pierwszych do Niebieskiej Korony, wolnym wykrzyknionych głosem [...] Władysława hrabi z Radomicka Radomickiego [...], Ludowiki z Gaiewskich Radomicki [...], Józefa hrabi z Radomicka Radomickiego [...], złączona. Na folgę w nieutulonych żalach osierociałym córom [...] Katarzynie z Radomickich Grabski, [...] Jadwidze, Elżbiecie, Barbarze, Izabeli...*, Poznań 1738.

⁶ Biblioteka Kórnicka PAN (dalej: BK), rps 7880, k. 8v, testament A. A. Radomickiego, 11 III 1723 r.: „A ponieważ mi P. Bóg dał doczekać lat syna mego *adultos* bo już lat trzydzieści przechodzi, tedy onegoż *tanquam unum successorem in omnibus mobilibus et immobilibus [a] heredis constituo*”.

⁷ J. Dygdała, *Radomicki Jan Antoni h. Kotwicz*, w: *Polski słownik biograficzny* (dalej: PSB), t. 29, red. E. Rostworowski, Wrocław 1986, s. 725; idem, *Radomicki Maciej h. Kotwicz*, w: *ibidem*, s. 728.

⁸ J. Poraziński, *Epiphania Poloniae. Orientacje i postawy polityczne szlachty polskiej w dobie wielkiej wojny północnej (1702–1710)*, Toruń 1999, *passim*.

czów z Radomicka okazała się wieloletnia współpraca z wszechwładnym podskarbin wielkim koronnym Janem Jerzym Przebendowskim. Stali się oni – przy obopólnych korzyściach – partnerami jego licznych malwersacji finansowych⁹.

Jan Antoni miał być beneficjentem oraz kontynuatorem tej polityki – kreowano go do tego od początków kariery. Kilukrotnie marszałkował wielkopolskiemu sejmikowi oraz pełnił funkcje poselskie¹⁰. W 1720 r. wziął ślub z Dorotą, córką Piotra Bronisza – kontrowersyjnego, aczkolwiek sławnego polityka i męża zaufania publicznego. Ich mariaż uświetnił panegiryczny poemat wydany nakładem poznańskiego kolegium Towarzystwa Jezusowego¹¹, zgromadzenia zakonnego niezmiernie bliskiego rodzinie Radomickich, o czym będzie mowa w dalszej części tekstu¹². Sześć lat później stryj Maciej scedował swe dotychczasowe dostojęstwa na bratanka¹³. Ukoronowaniem kariery Jana Antoniego było objęcie laski marszałka Trybunału Koronnego. To właśnie podczas pełnienia tej funkcji niespodziewanie zmarł 27 kwietnia 1728 r. w Lublinie. Jego po-

⁹ A. Perlakowski, *Jan Jerzy Przebendowski jako podskarbi wielki koronny (1703–1729). Studium funkcjonowania ministerium*, Kraków 2004, s. 140, 204–205. Zżyłość między Kotwiczami z Radomicka a ministrem skarbu miała być tak wielka, iż doczekał się on miana „Atlasa interesów Radomickich u dworu” – cyt. za: J. A. Wiśniowiecki, *Ilias Polski (1700–1710)*, oprac. P. P. Romaniuk, J. Burdowicz-Nowicki, Warszawa 2018, s. 144.

¹⁰ M. Zwierzykowski, *Samorząd sejmikowy województw poznańskiego i kaliskiego w latach 1696–1732*, Poznań 2010, s. 368, 373–374, 380.

¹¹ *Korona z Jaśnie Wielmożnych Radomickich triumfalnego pola uwita, a Jaśnie Wielmożney Dorocie z Paradyża Broniszównie kasztelance kaliskiej przy weselnym akcie oddana*, Poznań 1720.

¹² Warto nadmienić, iż kilka lat wcześniej ojciec Jana Antoniego usiłował bezskutecznie zaaranżować małżeństwo syna z jedną z córek Stefana Leszczyńskiego. Zachowana w tej sprawie korespondencja zdaje się jednak dowodzić, iż propozycja ta nie była w ogóle traktowana poważnie przez wielkopolskiego magnata, który ograniczył się do uprzejmego zbywania Andrzeja Radomickiego – zob. BK, rps 7886, k. 51–53, list z 4 XI 1715 r.

¹³ BK, rps 7876, k. 15–16v, kopia aktu cesji pierwotnie wpisanego do ksiąg grodzkich puzdrskich, 1726 r.

grzeb odbył się pod koniec tego samego roku¹⁴. Organizacja ceremonii – w tym dobór kaznodziei – spadła na barki wdowy, Doroty z Broniszów, której dedykowana jest pogrzebowa oracja¹⁵. Starosta generalny spoczął w krypcie kościoła w rodzinnym Konarzewie¹⁶. Nie doczekał się synów, ale wyłącznie dwóch córek, które po osiągnięciu pełnoletności i zamążpójściu (Franciszka wyszła za Władysława Szoldrskiego, Anna – za Augustyna Działyńskiego) podzieliły między siebie ojcowską schedę¹⁷.

Znacznie skromniejsza była kariera jego stryja Władysława (1671–1736/1737). Za życia swych starszych przyrodnich braci musiał się jedynie zadowolić kasztelanią poznańską, awansując na wojewodę dopiero po ich zgonach¹⁸. Na stosunki między rodzeństwem cięń rzucają niejasne, rzekomo gorszące okoliczności podziału majątku dokonanego po śmierci ich ojca, Kazimierza¹⁹. Być może to wynikię wówczas niesnaski sprawiły,

¹⁴ Nie znamy dokładnej daty, lecz z pewnością musiało to być po 24 września, gdyż tego dnia, przeżywszy bratanka o pięć miesięcy, zmarł Maciej Radomicki, o czym wspomina jezuita w kazaniu – zob. J. Witkowski, op. cit., s. 6 (k. A2). Sam przywódca rodu nie doczekał się podobnego upamiętnienia co bratanek i przyrodni brat. Jego pamięci poświęcono zbiór łacińskich elegii – zob. K. F. Jarmundowicz, *Liber tristium ad Euxinum lachrymarum Pontum, post fatale è vivis exilium [...] Matthiae á Radomicko Radomicki...*, Poznań 1729. Podobnym, polskojęzycznym utworem wierszowanym upamiętniono przed laty zgon jego ojca (I. Jakobi, *Śmiertelny w Kotficzowskim Polu Cyprys, nielitościwą Libityny ręką przy oplakany z zejściu [...] Kazimierza z Radomicka Radomickiego...*, Poznań 1690), co pozwala przypuszczać, iż Maciej Radomicki pragnął analogicznej komemoracji. Niemniej niezwykle zastanawiający pozostaje brak osobnej oracji pogrzebowej poświęconej jego osobie.

¹⁵ J. Witkowski, op. cit., s. 3–4.

¹⁶ Archiwum Państwowe w Poznaniu (dalej: APP), Akta Majątkowe Konarzewo (dalej: AMK), jedn. 2369, k. 14, wypis z księgi metrykalnej parafii w Konarzewie, 31 III 1745 r.

¹⁷ P. M. Dziembowski, *Spis rzeczy pozostałych po śmierci Jana Antoniego Radomickiego, wojewody inowrocławskiego z 26 czerwca 1738 roku*, „Rocznik Towarzystwa Naukowego Płockiego” 2021, nr 13, s. 72–78.

¹⁸ J. Dygdała, *Radomicki Władysław h. Kotwicz*, w: PSB, t. 29, s. 728–729.

¹⁹ D. Matyaszczyk, *Rodzina Radomickich i jej fundacje w Wielkopolsce*, w: *Ziemia wschowska w czasach starosty Hieronima Radomickiego*, red. P. Klint, M. Małkus, K. Szymańska, Wschowa–Leszno 2009, s. 24. Potwierdzać zdają się to liczne zawirowania

iż Władysław nie uczestniczył w równym stopniu co jego bracia w benefitach płynących ze współpracy z dworem. Niemniej jednak niewątpliwie współtworzył rodową politykę. Świadczą o tym m.in. jego podpis na akcie intercyzy ślubnej Katarzyny, córki i jedynej dziedziczki Macieja²⁰, oraz wysyłane u progu wojny domowej (1715–1716) właśnie do niego listy hetmana wielkiego litewskiego Ludwika Pocieja, ostrzegające przed niebezpieczeństwem dotarcia antysaskich rozruchów do Wielkopolski²¹. Po śmierci starszych braci i bratanka, mimo buńczucznych zapowiedzi wygłoszonych przez księdza Witkowskiego na pogrzebie tego ostatniego, nie wykazywał ambicji i nie kontynuował rodowej polityki. Niewielki, nieznanymi dokładnie odstęp czasu dzielił jego własny zgon od śmierci żony Ludwika oraz syna Józefa (drugi syn Maciej zmarł w młodym wieku). Prawdopodobnie z tego powodu zorganizowano dla nich wspólny pogrzeb 6 maja 1738 r.²², podczas którego dokonano symbolicznego przełamania insygniów rodowych²³. Organizacja uroczystości przypadła córkom Władysława: Katarzynie Grabowskiej, Jadwidze Koźmińskiej, Elżbiecie Mierosławskiej, Barbarze Modlibowskiej oraz Izabeli Zakrzew-

wokół podziału rodzinnego majątku w latach 1689–1690. Przyrodni bracia Władysława sporządzili wtedy solidarnie testamenty mające wzajemnie ich zabezpieczyć przed jego roszczeniami, a wszyscy czterej żyjący wówczas synowie Kazimierza (w tym momencie żył jeszcze Stefan, zmarły niedługo potem) spisali co najmniej cztery zazębiające się umowy podziału ojcowskiej schedy – zob. APP, AMK, jedn. 2353, k. 10v–20v oraz jedn. 2368, k. 1–10v.

²⁰ Wraz z drugim bratem Andrzejem został gwarantem intercyzy zobowiązującej małżonka Katarzyny, Jerzego Felicjana Sapiechę, do zaniechania jakichkolwiek zapisów i transakcji na masie majątkowej, którą wniosła mu w posagu – zob. APP, AMK, jedn. 2369, k. 8–9, 1710 r.

²¹ *Dziennik konfederacji tarnogrodzkiej przeciw wojskom saskim zawiązany w Polsce (1715–1717 r.)*, oprac. E. Raczyński, Poznań 1841, s. 56–58.

²² Datacja według: Biblioteka Jagiellońska (dalej: BJ), rps 9339, Mowa na pogrzebie JW Ichmciów Panów Radomickich, ostatnich z Familii, od Jmci Pana Rogalińskiego podsędką wschowskiego, miana w Poznaniu u OO. Bernardynów *die 6ta Maii* 1738, k. 66v–70.

²³ D. Matyaszczyk, op. cit., s. 37.

skiej²⁴. Nie znamy dokładnych kosztów pochówku, jednak sugestywna ilustracja wyobrażająca *castrum doloris* zawarta w drukowanej wersji kazania²⁵, jak również informacja o 5000 florenów wypłaconych na poczet uroczystości przez kanonika Kolegiaty pw. św. Marii Magdaleny w Poznaniu²⁶ zdają się sugerować, iż wydane wówczas sumy były doprawdy imponujące.

Bo też imponujące musiało być pożegnanie rodu Radomickich z doczesnością. Dobitnie oddaje to treść poświęconych im kazań pogrzebowych, wygłoszonych przez jezuitę Jana Witkowskiego²⁷ oraz bernardyna Ludwika Dziębińskiego (Dziemińskiego)²⁸. Panowie z Radomicka byli mocno związani zarówno z Towarzystwem Jezusowym, jak i Zakonem

²⁴ Im też właśnie dedykowane jest kazanie bernardyna – zob. L. Dziębiński, op. cit., s. 7. W czasie publikacji kazania jedynie najstarsza Katarzyna była już mężatką, pozostałe powychodziły za mąż wkrótce potem.

²⁵ Ibidem, s. 5.

²⁶ *Kroniki Bernardynów poznańskich*, oprac. S. B. Tomczak OFM, J. Wiesiołowski, Poznań 2002, s. 322.

²⁷ Zmarły w 1731 r., rektor poznańskiego kolegium jezuickiego. Wymyka się on źródłom, co sugeruje, iż nie pozostawił po sobie kaznodziejskiej schedy. Oracja powstała na potrzeby pogrzebu Jana Antoniego Radomickiego to jego pierwsza publikacja, w dodatku jedyna o takim charakterze – jego późniejsze utwory mają charakter wyłącznie teologiczno-kontemplacyjny. O innych sferach jego działalności nie wiadomo niemalże nic; zob. K. Estreicher, *Bibliografia polska*, t. 33, Kraków 1939, s. 119; S. Załęski SJ, *Jezuici w Polsce*, t. 4, Kraków 1905, s. 152–153.

²⁸ Zmarły w 1746 r. lub później, gwardian poznańskiego konwentu bernardyńskiego, postać jeszcze bardziej enigmatyczna niż Witkowski; zob. K. Estreicher, op. cit., t. 15, Kraków 1897, s. 448; *Kroniki Bernardynów poznańskich*, s. 325, 427; *Słownik polskich pisarzy franciszkańskich*, red. H. E. Wyczawski OMF, Warszawa 1981, s. 123. Zdaje się, iż nie był on autorem zbyt kreatywnym, gdyż w jego oracji pogrzebowej – jedynym przypisywanym mu dziele – widoczne są nawiązania do wcześniejszego utworu Witkowskiego, zahaczające miejscami o plagiat. Przykłady: tymi samymi słowami porównał herb Kotwicz do uprawnego pola, gdzie wzrastają zbrojni mężowie (*seges clypeata virorum*), a także opisał zasługi domniemanego Stanisława Radomickiego, który „kawalerską krwią zafarbował senatorską purpurę” – por. odpowiednio: s. 5 oraz 22 (k. A oraz Ev) u Witkowskiego ze s. 10 oraz s. 41–42 (k. Av oraz I–IV) u Dziębińskiego. Brakuje informacji pozwalających przypuszczać, jakoby obaj kaznodzieje mieli korzystać z trzeciego źródła, z którego zaczerpnęliby wspomniane figury retoryczne.

Braci Mniejszych. Mężcy przedstawiciele rodziny zwykli bywać wychowanekami jezuickiego kolegium w Poznaniu – również Władysław, którego pogrzeb uświetniła oprawa bernardyńska. Pozostawił on dowód swej edukacji w postaci epigramu dedykowanego swemu ojcu Kazimierzowi, umieszczonego na odwrocie tytułowej strony rozprawy Tomasza Antoniego Sertkowicza, tamtejszego profesora gramatyki²⁹. Ów jezuita, zapewne wychowawca Władysława, zdawał się być blisko związany z jego rodziną, o czym świadczy zawarta we wspomnianym dziele dedykacja złożona Kazimierzowi Radomickiemu, jak również wierszowany panegyryk, skomponowany dla uczczenia zaślubin jego najstarszego syna Macieja³⁰. Temu samemu Maciejowi – oraz jego braciom – dedykował kazanie wygłoszone w 1718 r. ksiądz Jan Krobanowski w podziękowaniu za wyświadczone dobrodziejstwa franciszkańskiemu klasztorowi w Choczu oraz wielu innym świątyniom tego zgromadzenia³¹. Również bernardyńskie kroniki wskazują na zasługi, jakie ich poznańskiemu konwentowi przysporzyli Radomiccy. Sam Władysław jest wprost nazwany „szczególnym opiekunem zakonu i dobrodziejem tego klasztoru”, a oprócz niego

²⁹ T. A. Sertkowicz, *Sol Academicus supremam honorum Augem in Occasu tenens, Cynthiam Otthomanicam, plenilunium potentiae in Oriente praeseferentem...*, Poznań 1684, s. 2. Na marginesie tych rozważań należy wspomnieć, iż Karol Estreicher omyłkowo przyporządkował domniemany drugi epigramat Władysława Radomickiego, poświęcony bratu Andrzejowi, do kolejnego utworu Sertkowicza, *Fons Solis D. Thomas Aquinas...*, Poznań 1685 (K. Estreicher, op. cit., t. 27, Kraków 1929, s. 398). W rzeczywistości epigramaty na odwrocie strony tytułowej *Fons Solis* popełnili inni uczniowie (s. 2).

³⁰ Idem, *Serdeczny Kotwiczowi od Dołęgi zadany postrzał przy wesołym hymenaeusie [...] Macieia z Radomicka Radomickiego, kasztellanica kaliskiego etc. etc. z [...] Lvdowiką z Otok Zaleską, podkomorzanką łączyczką etc. etc. niebieskich graczy y nimf, na przezacnych vciechę gości, koncertami, oraz z życziwym od Cyprydy powinszowanie doyrzany na wiekopomną zaś pamiątkę rythmem oyczystym swiatu*, Poznań 1684.

³¹ J. A. Krobanowski, *Kazanie na święto Wielkiego w Kościele Bożym Wyznawcy, Zakonu Serafickiego Franciszka, Cudotwórcy Antoniego, przy dorocznej Jego Uroczystości Akcie, w Kościele Chockim, FF. MM. strictioris Observantiae Reformatorum, Roku 1718. Dnia 13. Czerwca, przy zgromadzeniu wszelkiej kondycyi Gości*, Kraków 1718, s. 1–4 (k. A–A2v). Ponadto na wewnętrznej stronie okładki znajduje się łaciński stemmat na herb Kotwicz.

z imienia wskazani są również: jego dziad Hieronim oraz syn Józef³². Oba zgromadzenia odgrywały w życiu panów z Radomicka znaczącą, równą rolę, co najlepiej oddaje fakt, iż mimo bernardyńskiej oprawy pogrzebu ciała wojewody poznańskiego wraz z żoną i synem ostatecznie spoczęły w kościele jezuickim³³. Zakonnicy, którym przypadło przygotować omawiane oracje pogrzebowe, byli niewątpliwie najlepiej przygotowani do tego, by wystawić dumne pomniki pamięci domu Radomickich³⁴.

Utwory Witkowskiego i Dziebińskiego to dzieła w pełni wywiązujące się z postawionego przed nimi zadania. Z całą pewnością nie były one ponadprzeciętne, wybijające się na tle innych – raczej doskonale wpisywały się w obowiązujące konwencje i trendy. Kazanie było postrzegane jako immanentny wręcz element pogrzebu oraz najwspanialszy dar, jaki żywy może ofiarować zmarłemu³⁵. Również rozmach kazania poświęconego Władysławowi Radomickiemu, mimo pozornie oryginalnej narracji, jest zjawiskiem uznawanym przez badaczy zagadnienia za typowy. W utworze bernardyna, zgodnie z samym tytułem dzieła, śmierć wojewody poznańskiego oraz jego najbliższych zostaje przedstawiona jako „elekcja”, w ramach której można zdobyć „koronę niebiańską”³⁶. Wybieg ten pozornie tylko może zdawać się obrazoburczy przez nasuwające się skojarzenia z władaniem w raju, a więc atrybutem jednoznacznie Boskim. Jednakże owa „koronacja” w kontekście kazania to nic innego jak symbol zbawienia, czyli ostatecznego celu każdego chrześcijanina. W istocie osadzenie stosunków religijnych w sferze łatwych do przyswojenia, przystępnych

³² *Kroniki Bernardynów poznańskich*, s. 315.

³³ *Ibidem*, s. 322.

³⁴ Obydwaj kaznodzieje byli niewątpliwie postaciami znaczącego autorytetu w skali Poznania, prawdopodobnie również regionu (Witkowski był rektorem kolegium, Dziebiński – gwardianem konwentu). Od takich osobistości oczekiwano moralnego i etycznego przewodnictwa oraz kreowania wzorców zachowań. W tej ostatniej kwestii to właśnie przekaz kaznodziejski w omawianych czasach był najskuteczniejszym tego narzędziem – zob. F. Wolański, *Symboliczna rola ubóstwa w przepowiadaniu franciszkańskim epoki saskiej*, „Roczniki Humanistyczne” 2013, t. 61, z. 2, s. 221–222.

³⁵ M. Bogucka, *Staropolskie obyczaje w XVI–XVIII wieku*, Warszawa 1994, s. 58; D. Platt, *op. cit.*, s. 52–53.

³⁶ L. Dziebiński, *op. cit.*, s. 17–18 (k. C–Cv).

dla Sarmaty wyobrażeń (nierzadko antropomorficznych) znamionują staropolskie ujęcie śmierci oraz zjawisk transcendentnych. Porównanie zatem śmierci i zbawienia do „niebiańskiej elekcji” leży jak najbardziej w zakresie innych dopuszczalnych paralel religijnych, takich jak chociażby elekcja Chrystusa na zbawcę świata, a Najświętszej Marii Panny – na królową Polski³⁷.

Podsumowując, należy stwierdzić, że oracja pogrzebowa jak najbardziej mogła oprzeć się na pełnych rozmachu, „niebiańskich” porównaniach, co pozostawało w pełni zgodne z obowiązującą konwencją. Kazanie tego typu było bowiem przede wszystkim widowiskiem skierowanym do żywych. Sławomir Baczewski wyodrębnił w tym swoistym spektaklu jednoznaczne elementy: historia i mit genealogiczny omawianej rodziny jako osnowa intrygi, a zmarli oraz ich rodowe regalia jako aktorzy i rekwizyty jednocześnie. W tym schemacie uczestnicy pogrzebu stanowili po prostu widownię³⁸. Owo *theatrum* miało wywrzeć wrażenie, które pozostanie w pamięci widzów, wrażenie kształtujące ich opinię o zmarłych, czyli – w tej sytuacji – ostatnich z Radomickich.

Zasługi zmarłych – faktyczne i domniemane

Kazanie na sarmackim pogrzebie było – zwłaszcza w przekazie kaznodziejskim – jedną z najdogodniejszych okazji do kształtowania wzorców zachowań oraz schematów postrzegania świata³⁹. Kaznodzieje nie zaniebdywali tej okazji do wpłynięcia na wiernych. Uczynienie z oracji wy-

³⁷ M. Bogucka, op. cit., s. 194–197; J. S. Bystroń, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI–XVIII*, t. 1, Warszawa 1994, s. 430–431; M. Stabrowski, *Monarcha, heros, rodzic. Obraz Boga w kazaniach jezuickich z drugiej połowy XVII wieku*, w: *Studia z dziejów XVII i XVIII wieku*, red. K. Matwijowski, B. Rok, Wrocław 2003, s. 40.

³⁸ S. Baczewski, *Kazanie pogrzebowe...*, s. 279–281.

³⁹ Jest to związane z upadkiem innych niż oracja okolicznościowa form kaznodziejskiego przekazu w epoce saskiej – zob. F. Wolański, *Sapiehowie w świetle funeralnego dyskursu kaznodziejskiego epoki saskiej. Rekonesans badawczy*, w: *Wielkie rody dawnej Rzeczypospolitej w XVI–XIX wieku*, t. 1: *Sapiehowie*, red. T. Ciesielski, M. Sawicki, Opole 2018, s. 440.

kładu z zakresu etyki i religijności było celem nadrzędnym duchownego, równoległym wobec pochwały zmarłego, oczekiwanej przez jego bliskich. Zadania te godzono przez przydawanie propagowanych i aprobowanych cech właśnie zmarłemu – w ten sposób afirmacja podmiotu kazania była jednocześnie afirmacją ideałów chrześcijańskich oraz sarmackich⁴⁰.

Kanzodzieja Witkowski miał więc dla Jana Antoniego Radomickiego całe mnóstwo superlatywów. Nie brakowało wśród nich mglistych i raczej grzecznościowych ogólników, co widać szczególnie w dwóch poniższych fragmentach utworu:

[...] J.W. wojewoda to pełnymi świętego światła przymiotami, to jaśnie wielmożnymi tytułami, tak światu jaśniał, jako złotymi słońce promieniami: od którego i jaśnie oświecone trybunały swój splendor miały, jako od tego, który między nieba planetami pierwszy luminarz na świętej Temidy niebie rezydował⁴¹.

[...] nieśmiertelna JAŚNIE WIELMOŻNEGO DOMU RADMICKICH chwala, dotychczas po senatorskich honorach, po dygnitarskich insygniach, po funkcjach na dobro pospolite ojczyzny odprawionych spieszno się przejeżdżała, zażywszy tych, którymi się do akcji nieśmiertelnej pamięci godnych wzbudzać zwykła, ostróg [...]⁴².

Można to uznać za nieosadzone w konkretach frazesy. Sama postać zmarłego rozmywa się poniekąd w zbiorowych dokonaniach całego rodu – owych „tytułach”, „honorach” oraz „insygniach” nieprzypisanych żadnej precyzyjnie określonej osobie. Już jednak w pierwszym z przytoczonych fragmentów wskazana zostaje konkretna zasługa zmarłego, na której jezuita oparł główny ciężar narracji: „jaśnie oświecone trybunały”.

⁴⁰ S. Baczewski, *Szlachectwo. Studium z dziejów idei w piśmiennictwie polskim: druga połowa XVI wieku–XVII wiek*, Lublin 2009, s. 215–217; D. Platt, op. cit., s. 54–55, 65–67.

⁴¹ J. Witkowski, op. cit., s. 4.

⁴² Ibidem, s. 11 (k. B2).

Jak wspomniano, w chwili śmierci Jan Antoni Radomicki sprawował funkcję marszałka Trybunału Koronnego – urząd wysoce zaszczytny i prestiżowy w skali Rzeczypospolitej. Był to przewodniczący najważniejszego po sędzie sejmowym organu szlacheckiej jurysdykcji, co było związane z kredytem zaufania ze strony zarówno narodu szlacheckiego, jak i królewskiego dworu. Dla Witkowskiego fakt zgonu w trakcie trybunalskiej kadencji dowodzi pozytywnych cech starosty generalnego⁴³. W istocie, było to najważniejsze doczesne osiągnięcie Radomickiego i stąd też tyle miejsca poświęcił mu autor kazania. Podkreślał dobitnie powagę tego urzędu, na którym powinna wspierać się „całość wspólnego dobra”, tzn. szlacheckich praw⁴⁴. W toku jego urzędowania „akcje” wojewody inowrocławskiego miały „zaszczycać swą obecnością” cztery cnoty kardynalne: sprawiedliwość, roztropność, męstwo i umiarkowanie. Owe cnoty objawiały się podobno m.in. w jego nieustępliwości w dążeniu do słusznych werdyktów – raz jeszcze kaznodzieja odpłynął ku ogólnikom, nie przywołując żadnego konkretnego zdarzenia⁴⁵. Ten brak detali nie przeszkodził mu jednak przyrównać Radomickiego do biblijnego patriarchy Jakuba⁴⁶.

Warto w tym miejscu wspomnieć, że kazanie jezuita poprzedził inny utwór lamentacyjny, anonimowa „Kondolencya przy sprowadzeniu ciała JWM Pana Jana Antoniego Radomickiego W[ojewo]dy Inowrocławskiego, Generała Wielgo Polskiego, Międzyrzeckiego etc. starosty”⁴⁷. Nie sposób powiedzieć, czy kaznodzieja miał z utworem styczność, niemniej

⁴³ Ibidem, s. 12 (k. B2v): „Dyskursu tego piękną mi daje indukcją okoliczność śmierci JAŚNIE WJMci Pana wojewody [...]”.

⁴⁴ Ibidem, s. 10 (k. Bv): „[...] poległ [Radomicki] na tej funkcji, która jaśnie oświeconego Trybunału Koronnego trzymającemu laskę obiecywała, że się nią *integritas boni publici* wspierać i zaszczycać miała”.

⁴⁵ Ibidem, s. 14–18 (k. Cv–Dv). Odnieść wręcz można wrażenie, iż faktyczną miarą osiągnięć Radomickiego są nie konkretne czyny, ale wdzięczność, jaką podobno zaskarbił sobie u króla Augusta II oraz w gronie senatorów (ibidem, s. 38–39 [k. Iv–I2]).

⁴⁶ Ibidem, s. 18–19 (k. Dv–D2).

⁴⁷ BJ, rps 9340, k. 127–130. Niemożliwa jest precyzyjna datacja „Kondolencyi”, która nie doczekała się zresztą publikacji w druku, niemniej jej pełen tytuł, a także sama treść wskazują na powstanie przy okazji sprowadzenia ciała Radomickiego z Lublina.

jest to prawdopodobne. W treści „Kondolencyi” Radomicki doczekał się bardzo podobnych pochwał oraz figur panegirycznych – został określony jako „wielki ojczyzny Hektor, waleczny Rzplitej filar, zaszczyt i ozdoba familii”, podkreślono, że jego zgon uczynił stratę senatowi, Trybunałowi Koronnemu, województwom wielkopolskim oraz całemu państwu. Nawet jeżeli duchowny nie czerpał z tego utworu inspiracji, możemy bezpiecznie założyć, iż mnogość oraz forma pochwał, jakimi obdarzył zmarłego, bez cienia wątpliwości wpisywały się w obowiązujące kanony. Zastanawiające w narracji Witkowskiego jest milczenie w odniesieniu do jakichkolwiek innych płaszczyzn aktywności zmarłego. Podsumowanie całego życiorysu starosty generalnego zajmuje wyraźnie mniej miejsca niż ustępy poświęcone działalności trybunalskiej – a i tutaj zdają się one dominować⁴⁸. W sferze politycznej można to tłumaczyć jego stosunkowo krótką karierą, wszak województwo inowrocławskie oraz starostwo generalne piastował tylko dwa lata. Marszałkostwo w istocie przewyższało obie te funkcje prestiżem i doniosłością. Kaznodzieja ani słowem nie wspomniał jednak również o jego zasługach na forum samorządu lokalnego ani o Radomickim jako fundatorze. Przyczyny tego stanu rzeczy zostaną wskazane w dalszej części tekstu.

Zadanie jednocześnie bardzo podobne i istotnie odmienne stało przed bernardynem Ludwikiem Dziębińskim. Władysław Radomicki był bowiem, mimo znacznie dłuższej kariery, osobą o znacznie mniejszych osiągnięciach oraz ambicjach, co zostało już zasygnalizowane. Podobnie więc jak u Witkowskiego, spora część tekstu została poświęcona na ogólniki i frazesy. Bardzo rozbudowany wstęp tonie w zalewie dygresji, spomiędzy których na wierzch przebija bardzo mglisty wywód nieokreślonych zasług rodu Radomickich, uzasadniający, dlaczego – zdaniem Dziębińskiego – zasłużyli oni na elekcję do „korony niebieskiej”⁴⁹. Wylczenie zasług samego zmarłego wojewody poprzedza rozbudowana, aczkolwiek jednowątkowa dygresja o charakterze wanitatywnym⁵⁰, co można odebrać jako zabieg stylistyczny – kaznodzieja potrzebował mocnego kontrastu, aby

⁴⁸ J. Witkowski, op. cit., s. 32–37 (k. G2v–I).

⁴⁹ L. Dziębiński, op. cit., s. 11–16 (k. A2–B2v).

⁵⁰ Ibidem, s. 17–24 (k. C–D2v).

następujące po nim wyliczenie bardzo ogólnikowych, grzecznościowo wręcz wzmiankowanych cnót Radomickiego nabrało rzeczywistego wyrazu i wywarło na odbiorcach wrażenie. W końcu dochodzi do rzeczzonego katalogu cnót, m.in. umiarkowania, pobożności czy talentu oratorskiego, porównania zmarłego do biblijnego Tobiasza (młodsze) oraz, ostatecznie, czynów: deputacji trybunalskich, wotów poselskich oraz komisji, w których wojewoda miał uczestniczyć. Ani jeden z tych elementów nie został przez Dziębińskiego osadzony w czasie ani podparty konkretnymi przykładami⁵¹.

Elekcyja w Polu... jest poświęcona jeszcze dwóm osobom. Józef Radomicki jest potraktowany w tekście Dziębińskiego niezwykle zwięźle na tle ojca. Niewątpliwie wiąże się to z jego śmiercią w młodym wieku, jeszcze przed rozpoczęciem kariery, co podkreśla kaznodzieja: „Wróżyły sobie potomne spezy [...] w ojczyźnie godnością, u wszystkich estymacją miał mieć”. Wojewodzie nie zdążył się wykazać, śmierć zabrała go przedwcześnie, co Dziębiński dramatycznie podkreślił. W krótkim podsumowaniu jego żywota kaznodzieja dał radę poruszyć wątki jego domniemanej rycerskości oraz pobożnych fundacji⁵². Owa lakoniczność przekazu sprawia, iż jego osoby nie sposób omówić wyczerpująco. Wątek Ludwiki z Gajewskich, kolejno żony i matki wzmiankowanych panów, został w niniejszych rozważaniach umyślnie pominięty – nie była ona bowiem Radomicką z urodzenia.

Wśród najbardziej utartych schematów sarmackiej literatury funeralnej niewątpliwie znajdziemy apoteozę etosu rycerza-wojownika. Rycerskość mierzono wręcz przez wyliczenia wojskowych zasług, przykładów odwagi oraz bezinteresowności. W tym w dużej mierze zawierała się istota szlachectwa oraz legitymacja Sarmatów do posiadania w Rzeczypospolitej pozycji uprzywilejowanej⁵³. Co prawda, dobitność i wagę tego ideału,

⁵¹ Ibidem, s. 24–28 (k. D2v–E2).

⁵² Ibidem, s. 37–38 (k. G2v–H).

⁵³ S. Baczewski, *Szlachectwo...*, s. 217–220, 225–231; J. S. Bystroń, op. cit., s. 165–168; U. Kicińska, „Dzieł jego i odwag rycerskich [...] długo by wyliczać” – wizerunek żołnierza w polskich drukowanych oracjach pogrzebowych XVII wieku, w: *Ethos rycerski w kulturze. Tradycje i kontynuacje*, t. 2: *Ethos sarmacki i jego tradycje*, red. T. Banaś-Kor-

najżywsze na przełomie XVI i XVII w., stopniowo łagodzone w kazaniach, zadowalając się samymi deklaracjami gotowości do żołnierskiej posługi oraz obrony ojczyzny. Nie brakowało również kaznodziejów zupełnie pomijających ten element oracji – dowodzą, że nawet szlachcic, który nigdy nie wziął udziału w bitwie, miał prawo współtworzyć grupę sprawującą władzę w państwie⁵⁴. Niemniej jednak również w XVIII stuleciu, zwłaszcza wśród pokoleń, które doświadczyły wielkiej wojny północnej, można dostrzec wielką dumę oraz poczucie wyższości związane z „daniną krwi” złożoną na ołtarzu patriotycznej powinności oraz presję nakładaną w ten sposób na szlachtę cywili⁵⁵.

Owa presja stawiała przed autorami obu omawianych kazań istotny problem – Radomiccy nie słynęli bowiem z wojennych zasług. Co prawda, Hieronim wsławił się podczas pierwszej bitwy chocimskiej, a jego syn Kazimierz oraz wnuk Stefan wzięli udział w wyprawie wiedeńskiej, cała trójka zmarła jednak jeszcze w XVII w. Spośród Kotwiczów z Radomiczka, którzy wkroczyli w kolejne stulecie, jedynie Maciej zaliczył (nieudany i niezbyt chwalebny, dodajmy) epizod dowodzenia wielkopolskim pospolitym ruszeniem w 1704 r. Nie sposób dopatrzeć się w tym akcie dobrowolnego, wynikało to bowiem wyłącznie z jego obowiązków jako starosty generalnego⁵⁶. Ani Jan Antoni, ani Władysław nie brali czynnego udziału w konfliktach zbrojnych toczonych za ich życia⁵⁷, zmuszając Witkowskiego oraz Dziębińskiego do pełnego wyobraźni nagięcia faktów. Na ich

niak, B. Stuchlik-Surowiak, Katowice 2017, s. 131–155; D. Platt, op. cit., s. 83–84; J. Tazbir, *Wzorce osobowe szlachty polskiej w XVII wieku*, „Kwartalnik Historyczny” 1976, R. 83, z. 4, s. 786–788.

⁵⁴ S. Baczewski, *Kazanie pogrzebowe...*, s. 283–284.

⁵⁵ Za przykład niech posłuży kazanie o bardzo wymownym tytule wygłoszone na pogrzebie zasłużonego oficera jazdy Jana Chryzostoma Gniazdowskiego – F. Malczewski, *Differencja między pospolitą i niepospolitą, z sławnych i Heroicznych akcji, śmiercią na pogrzebie Wielmożnego Świąt. pamięci Jego Mci Pana Chryzostoma Niemiry Gniazdowskiego...*, Kalisz 1732.

⁵⁶ K. Jarochoński, *Oblężenie miasta Poznania przez Patkula. Epizod kampanii roku 1704*, Poznań 1879, passim.

⁵⁷ Jan był za młody, by zaangażować się w jakiegokolwiek działania zbrojne doby szwedzkiej interwencji, z kolei Władysław większą część tego okresu spędził poza

szczęście ta sama konwencja zmuszająca do wychwalania rycerskich zasług przychodziła im z pomocą. Niepisaną regułą pogrzebowych oracji, w szczególności w ich pochwalnym aspekcie, było bowiem ciche przyzwolenie na kreację zmarłego w sposób przesadnie pozytywny i chwalebny bez pokrycia tych przymiotów w faktach. Realizowanego przezeń ideału – w tym przypadku rycerskiego – nie musiały wcale potwierdzać czy podkreślać jego prawdziwe czyny. Wystarczyło bowiem, by takie przykłady wykazały dla osób stanowiących wzór oraz inspirację dla bohatera kazania⁵⁸. Najwdzięczniejszym obiektem tego typu zabiegów byli oczywiście dawno zmarli krewni. Skorzystał z tej możliwości bernardyn Dziebiński, powołując się na zbiorowy podmiot całego rodu Radomickich. W jego narracji jednak brak konkretnych przykładów, a całość przekazu jeszcze bardziej rozmywają dygresje o wodzach starożytnego Rzymu⁵⁹. Zakonnik dowodził również, iż nominacja Władysława na kasztelaniego poznańskiego w 1709 r. oraz otrzymane przezeń starostwa były niczym innym jak nagrodami za wojenne zasługi wręczonymi mu przez króla Augusta⁶⁰. Tym samym późniejszy wojewoda wywiązał się w świetle narracji z rycerskiej powinności – podobnie jak Ludwik Dziebiński wywiązał się ze swej powinności panegirycznej. Inaczej do sprawy podszedł Jan Witkowski, który zdecydował się na sprytny zabieg semantyczny. W jego przekazie Jan Antoni Radomicki zrealizował ideał wojownika przez walkę na płaszczyźnie innej niż dosłowna – walczył bowiem jako urzędnik oraz osoba zaufania publicznego. W oracji wspomniane jest literalnie, iż wojewoda inowrocławski „poległ” podczas pełnienia zaszczytnej, dumnej funkcji. Jeszcze jedną walkę – prawdziwy „marsowy bój” – stoczył z samą śmiercią i w ten właśnie sposób udowodnił swą rycerskość⁶¹. Również inaczej niż jego ber-

obszarem działań zbrojnych lub na emigracji na Śląsku – zob. J. Dygdała, *Radomicki Władysław...*, s. 729.

⁵⁸ D. Platt, op. cit., s. 47–49, 74.

⁵⁹ L. Dziebiński, op. cit., s. 31–33 (k. F2–G).

⁶⁰ Ibidem, s. 34–35 (k. Gv–G2).

⁶¹ J. Witkowski, op. cit., s. 9–10 (k. B–Bv). Zapewne właśnie dojmujący brak doczesnych zasług Radomickiego, które w jakikolwiek sposób można było skojarzyć z rycerską powinnością, sprowokował kaznodzieję do bardzo rzadkiego wyłamania

nardyński kontynuator podszedł Witkowski do sprawy niemniej istotnej w panegirycznej kreacji – kwestii doczesnych zasług na rzecz wspólnoty kościelnej. Jezuita spuścił bowiem na to zasłonę zupełnego milczenia.

Powinności wobec Kościoła były wysuwane – równolegle wobec opisywanych tu obowiązków rycersko-wojowniczych – na czoło obowiązków wzorcowego Sarmaty. Te realizowano w głównej mierze przez materialne wsparcie duchownych oraz pobożne fundacje⁶². Taki dobrodziej-fundator mógł liczyć na specjalne względy zgromadzenia, które wspomagał – w wymiarze przepowiadania kaznodziejskiego sprowadzało się to przede wszystkim do jego kreacji w oracjach. Akty jego hojności miały dobitnie dowodzić, iż był pobożnym, zasługującym na zbawienie chrześcijaninem, oraz były materialnymi dowodami jego cnót⁶³. W tym można było odnaleźć przeciwagę dla niedostatecznych zasług w dziedzinie obronności ojczyzny. W istocie bernardyni nie pozostali wobec Władysława Radomickiego, a także jego żony i syna dłużni – w oracji Dziębińskiego wyraźnie podkreślono, iż byli zasłużonymi dobrodziejami zakonu św. Franciszka, zarówno poznańskiego konwentu, jak i konkretnych kościołów:

Powiedz, Bazyliko Czerniejewa, Miłosławia, jako was z fundamentu *pro gloria Regi soecoloru[m] immortalis & invisibili* wyerygował, restaurował, szczodrobliwemi fundacyjami, ornamentem bogatym, splendecą Ołtarzów, wspaniale, kosztownie [w]zbogać [...]; i Obrzycki Kościół nie zatka mi gęby [...], że *de novo* cały wyfundowany od J. W. wojewody...⁶⁴

W porównaniu ze stryjem fundacje pobożne Jana Antoniego Radomickiego nie prezentowały się zbyt imponująco. Łożył przede wszystkim na

się z konwencji – opór wobec śmierci (a za taki należy niewątpliwie uznać walkę) był bowiem powszechnie postrzegany jako bezcelowy, a ponadto mógł się kojarzyć z zaniedbaniem chrześcijańskiego obowiązku przygotowania się do własnego zgonu – por. S. Baczewski, *Obraz śmierci w XVII-wiecznych polskich kazaniach pogrzebowych*, „Roczniki Humanistyczne” 2002, t. 50, z. 1, s. 207–211, 215–219.

⁶² S. Baczewski, *Szlachectwo...*, s. 232–234; J. Tazbir, op. cit., s. 785.

⁶³ F. Wolański, *Sapiehowie w świetle...*, s. 444.

⁶⁴ L. Dziębiński, op. cit., s. 33 (k. G).

rodzinny kościół w Konarzewie, którego był sumiennym dobrodziejem⁶⁵. Nie dziwi więc, że kaznodzieja Witkowski milcząco pominął ten wątek w oracji pogrzebowej. Zamiast tego skupił się na podkreśleniu działalności urzędniczej zmarłego, ze zdecydowanym pożytkiem dla ostatecznego wydzwiku całości.

Wywód herbu, rodu oraz koligacji

O tym, jakie znaczenie dla badanych narracji ma Kotwicz – herb rodziny Radomickich – świadczą już tytuły omawianych oracji. W obu zawiera się „pole”, powracające następnie wielokrotnie w treści. Jest to figura stanowiąca główny element ozdobny herbu: „na tarczy białej, pole czerwone, na kształt rzeki w szerz tarczy rozciągnięte”, jak pisał heraldyk Kasper Niesiecki⁶⁶. Figura herbowa stanowiła bardzo wdzięczny dla kaznodziejów element, na którym można było oprzeć narrację. Była konkretnym, wolnym od przesadnej abstrakcji symbolem, z którym utożsamiano zmarłego, a ponadto cieszyła się powszechną czcią w szlacheckim świecie⁶⁷. Za Dobrosławą Platt możemy wyróżnić wiele funkcji emblematu herbowego w oracji: alegoryczną, konsolacyjną oraz lamentacyjną⁶⁸. Kotwicz, a może raczej Pole w obu omawianych oracjach wpisuje się po trochu w każdy z tych schematów. Jezuita Witkowski przedstawił bowiem zmierzającą po bohatera kazania śmierć jako dającą zmarłym jedynie „grobowe głązy”,

⁶⁵ Podobnie jak jego dziadek Kazimierz oraz ojciec Andrzej – zob. APP, AMK, jedn. 2356, przykłady danin na rzecz parafii w Konarzewie na k. 5, 10, 11, 77 oraz 115.

⁶⁶ *Herbarz polski Kaspra Niesieckiego S.J. powiększony dodatkami z późniejszych autorów, rękopismów, dowodów urzędowych*, t. 5, oprac. J. N. Bobrowicz, Lipsk 1840, s. 331.

⁶⁷ S. Baczewski, *Ideologiczne funkcje herbu w XVII wieku. Przykład kazań pogrzebowych*, w: *Literatura i pamięć kultury. Studia ofiarowane profesorowi Stefanowi Nieznanowskiemu w pięćdziesięciolecie pracy naukowej*, red. S. Baczewski, D. Chemperek, Lublin 2004, s. 161–189; idem, *Propagandowa rola szlacheckiego pogrzebu...*, s. 208–210. O zastosowaniu figury herbowej w kazaniu najtrafniej wyraził się Filip Wolański, określwszy ją „osią schematu retorycznego” – F. Wolański, *Sapiehowie w świetle...*, s. 441–442.

⁶⁸ D. Platt, op. cit., s. 131–146.

w zamian odbierając wszystko, w tym herbowe emblematy. Śmierć do siada konia z Pogoni, zabiera chustę z Nałęczą, wsiada do łodzi oraz kora-
biów zdobiących szlacheckie emblematy o tożsamy nazwach, by osta-
tecznie zebrać żniwo na kotwiczowskim polu – tym samym, na którym,
jak już wzmiankowano, poległ w starciu z nią Jan Antoni Radomicki⁶⁹. Są
to czytelne alegorie, przeplatane wątkami lamentacyjno-wanitatywnymi.
Pole jest również pewną wyobrażoną przestrzenią konsolacji, stanowi
bowiem swoistą scenę, na której dokonały się wszystkie chwalebne czy-
ny zmarłego wojewody. To na polu stał oraz służył podczas sprawowania
urzędów, co zostało omówione wcześniej. Bernardyn Dziebiński z kolei
konsekwentnie kreuje herbowy emblemat na pole, w którym dokonuje się
tytułowa „elekcja” zmarłych, czyli ich zbawienie⁷⁰. Retorykę figury pola
stosował zresztą przy okazji tego samego pogrzebu niejaki Rogaliński,
podsędek wschowski, który wygłosił na cześć zmarłych mowę silnie re-
zonującą z bernardyńskim kazaniem⁷¹.

Na marginesie tych rozważań warto zastanowić się nad tym, czy owa
wszechobecność figury herbowej nie odpowiada za nietypową cechę oby-
dwu omawianych kazań, a mianowicie: brak dedykowanych stemmatów,
krótkich utworów wierszowanych opiewających herby, tak typowych
w piśmiennictwie panegirycznym. Być może ich rolę z rozmysłem auto-
rów przejęła prozatorska emblematyka⁷². Ten aspekt pozostanie w sferze
hipotez, niemniej sprawia, iż oracje poświęcone Radomickim niewątpli-
wie wyróżniają się na tle podobnych utworów.

Herb, a przede wszystkim jego tradycja legendarna była nierozzerwalnie
powiązana z rodowodem, który szlachta we wszelkich formach przekazu
starła się uczynić możliwie jak najdawniejszym i starożytnym. Poszuki-

⁶⁹ J. Witkowski, op. cit., s. 7–9 (k. A2–B).

⁷⁰ L. Dziebiński, op. cit., s. 17–18 (k. C–Cv).

⁷¹ BJ, rps 9339, k. 67. Mówca podkreślał żal i rozpacz córek oraz kolidatów Władysława, lamentując, iż „na dziedzicznym JMciów Radomickich polu” nic już nowego się nie pojawi.

⁷² P. Buchwaldowa-Pelcowa, *Na pograniczu emblematów i stemmatów*, w: *Słowo i obraz. Materiały Sympozjum Komitetu Nauk o Sztuce Polskiej Akademii Nauk*, red. A. Morawińska, Warszawa 1982, s. 73–95.

wano przodków wśród antycznych mężów stanu i herosów, a założycielski mit rodziny, skupiający się na herbie, był zazwyczaj podsumowaniem wszelkich tego typu zabiegów⁷³. Podobnie jak w przypadku utworów panegirycznych, również w budowaniu rodowej tradycji obowiązywało ciche przyzwolenie na kreacje zmitologizowane⁷⁴. Za przykład niech posłuży litewski ród Zawiszów, którego członkowie twierdzili, iż wywodzą się od słynnego Zawiszy Czarnego z Garbowa⁷⁵. Również w kazaniach pogrzebowych istniała przestrzeń dla wyvodu przodków – zazębiała się i umacniała wraz z innymi, wyżej opisanymi elementami narracji we wspólnej funkcji panegirycznej⁷⁶.

Jan Witkowski w swym kazaniu przedstawiał te aspekty w sposób zgodny czy też nawet tożsamy z przekazem zawartym w herbarzu Kaspra Niesieckiego⁷⁷. Powoływał się więc na ród „Pochnerów Kotficów”, przybyłych w końcu XIII w. do ziemi wschowskiej przez Śląsk z Austrii, gdzie w zamian za zasługi dla dynastii Habsburgów mieli być przyjęci do herbu arcyksiążęcego, aczkolwiek w odwróconych kolorach. Wśród potomków niejakiego Jana Pochnera mieli znaleźć się wysocy hierarchowie polskiego Kościoła, m.in. Janisław, arcybiskup gnieźnieński z XIV w. Gdy przodkowie zmarłego w końcu przybrali miano Radomickich, jako pierwszego Witkowski wymienił – wbrew milczeniu herbarzy – Stanisława, domniemanego wojewodę mazowieckiego oraz weterana wojen z czasów batoriańskich⁷⁸. W dalszej kolejności przedstawieni są – w samych superla-

⁷³ J. S. Bystron, op. cit., s. 182–189.

⁷⁴ S. Baczewski, *Propagandowa rola szlacheckiego pogrzebu...*, s. 213–215.

⁷⁵ M. Sawicki, *Powstawanie szlacheckiej tradycji rodowej w czasach saskich – casus rodziny Zawiszów*, w: *Studia z dziejów XVII i XVIII wieku*, red. K. Matwijowski, B. Rok, Wrocław 2003, s. 93–95.

⁷⁶ S. Baczewski, *Szlachectwo...*, s. 284–285; F. Wolański, *Sapiehowie w świetle...*, s. 443; B. M. Wołyniec, „Rycerz mężny Ostoja, który roty wodzieł”. *Cnoty herbowe rodu Ostojczyków w literaturze panegirycznej XVI–XVIII wieku*, w: *Ethos rycerski w kulturze...*, s. 58–83.

⁷⁷ *Herbarz polski Kaspra Niesieckiego...*, opisanie herbu Kotwicz i jego legendy – t. 5, s. 331–333; wywód rodu Radomickich – t. 8, Lipsk 1841, s. 20–22.

⁷⁸ Oprócz Niesieckiego warto wspomnieć tu również dzieło Bartosza Paprockiego, które ukazało się właśnie pod koniec rządów króla Stefana. Ów heraldyk wśród rodów

tywach – potwierdzeni historycznie przodkowie Jana Antoniego, od pradziadka Hieronima, poprzez jego synów, Marcina i Kazimierza, aż po własnego ojca i stryjów. Każdemu kaznodzieja usiłował poświęcić przynajmniej zdanie, każdemu przypisał zaszczytne cechy. Dziad i pradziad Jana Antoniego byli chwaleni za „marsową rękę”, tj. zasługi wojenne, a jego ojciec został przyrównany do starożytnych mężów stanu takich jak Fabiusz i Tarkwiniusz⁷⁹.

Witkowski zdecydował się na jeszcze jeden interesujący zabieg. Uznał bowiem Jana Radomickiego za koligata rodu królewskiego. Związane jest to z osobą Franciszki z Czarnkowskich, matki wojewody, która „nie tylko księżęcą mitrę ksiąząt na Człopie, ale i królewskie korony w dom ten wniosła”. Z Czarnkowskich pochodziła bowiem również Zofia Anna Opalińska, babka Marii Leszczyńskiej. Ta była zaś córką Stanisława Leszczyńskiego, kontrowersyjnego i epizodycznego, niemniej króla Polski w latach 1704–1709, a także małżonką Ludwika XV, władającego wówczas we Francji. Powiązanie z rodem matki zmarłego ma jednak wymiar jeszcze głębszy. Mimo iż wówczas mocno już zubożeli i podupadli, Czarnkowscy herbu Nałęcz mogli poszczycić się o wiele bogatszą, dłuższą tradycją herbową od Radomickich, upatrując swych praprzodków wśród legendarnych „ksiąząt na Człopie”, którzy przyjęli chrzest wraz z Mieszkiem I⁸⁰. Powaga dwóch dynastii – jednej mitycznej, związanej z genealogią Nałęczów, drugiej współczesnej, zasiadającej w Wersalu – stanowiła swoiste ukoronowanie całego programu panegirycznego jezuickiej oracji. Kaznodzieja podsumował to dosadnie, wyrażając nadzieję, że obok koron królów Francji i Polski w domu Radomickich zagości również trzecia – niebiańska⁸¹.

pieczętujących się Kotwiczem w ogóle nie wspomniał o Radomickich, co implikuje, iż żaden przedstawiciel ich rodziny w rzeczywistości nie pełnił w owym czasie wysokich dostojęństw państwowych – zob. *Herby rycerstwa polskiego przez Bartosza Paprockiego zebrane i wydane w 1584 r.*, oprac. K. J. Turowski, Kraków 1858, s. 703–705.

⁷⁹ J. Witkowski, op. cit., s. 21–24 (k. E–E2v).

⁸⁰ *Herbarz polski Kaspra Niesieckiego...*, t. 3, Lipsk 1839, s. 202.

⁸¹ J. Witkowski, op. cit., s. 24–25 (k. E2v–F). Wątek królewskich pokrewieństw jest raz jeszcze podjęty parę kart dalej, podczas wywodu również skoligaconych z Lesz-

Bernardyn Dziebiński w swej oracji poszedł znacznie dalej niż Witkowski, ale również znacznie dalej niż którykolwiek znany genealog Kotwiczów. Co prawda, jego narracja prędko wpadła w tory wytoczone przez jezuickiego poprzednika, wspominał bowiem pochodzenie od Pochnerów oraz wyliczył tych samych przodków (dodając jednakowoż postać niejakiego Mikołaja Radomickiego, domniemanego koniuszego koronnego za czasów Zygmunta Starego – na jego temat milczą jednak herbarze). Powołał się również na koligacje z Czarnkowskimi oraz implikowane z tego tytułu powiązania z dynastiami królewskimi⁸². Mimo to nie od tego zakonnik rozpoczął swe genealogiczne rozważania. Cofnął się on znacznie dalej i jako protoplastę rodu Kotwiczów wskazał niejakiego Zyzymiska. Miał to być:

Wódz wielki, niezwykłego Karola Martella Króla Rzymskiego, któremu za heroiczne dzieła i czyny marsowe, po zniesionych Saracenach w roku p. 738, po tym znowu w 970, jemu i sukcesorom jego, na zaszczyt ten drogi nadał klejnot, naprzód w krwawym polu białe, po tym że dostali mężnie pola z nieprzyjacielem, za krwawe usługi w polu białym czerwone wzięli.

Bernardyn cofnął więc zaczątki rodowo-herbowych legend do czasów otoczonych już – w wyobrażeniu sobie współczesnych – nimbem starożytności i na tym nie poprzestał. W kolejnych pokoleniach wśród pra-Kotwiczów mieli pojawić się również „królowie rzymscy”, a nawet... papież Sergiusz IV (pontyfikat w latach 1009–1012)⁸³. Skąd kaznodzieja miałby zaczerpnąć informacje o domniamanym frankijskim wielmoży oraz królewsko-papieskim epizodzie rodu Kotwiczów – na ten temat źródła milczą. Nie można odrzucić teorii, jakoby była to inwencja własna Dziebińskiego, czego nikt zresztą nie mógłby mu zarzucić jako coś złego. Bernardyn miał zadanie jedyne w swoim rodzaju oraz niewątpliwie donioślejsze od tego, co stało się dziełem Jana Witkowskiego oraz innych panegirystów

czyńskimi Broniszów, z których wywodziła się żona Jana Antoniego – *ibidem*, s. 28–30 (k. F2v–Gv).

⁸² L. Dziebiński, *op. cit.*, s. 40–44 (k. H2v–I2v).

⁸³ *Ibidem*, s. 39 (k. H2).

domu Radomickich. Wygłaszał on kazanie żegnające ród wymarły w linii męskiej, po którym mogła zostać już wyłącznie pamięć oraz wrażenie w umysłach odbiorców jego oracji. Skoro – jak wcześniej wskazano – kreacje zmitologizowane były akceptowalne w sferze pochwalnej, inwencję zakonnika należałoby uznać raczej za wykorzystanie ostatniej nadarzającej się okazji do wniesienia *novum* do mającej na zawsze skostnieć tradycji rodowo-herbowej⁸⁴.

Niewątpliwie postać Zyzymiska oraz domniemane zasługi dla arcyksiążąt Austrii należy włożyć między legendy. Kontrowersyjna jest również przynależność arcybiskupa Janisława do ich herbu oraz samo pochodzenie Kotwiczów – uważa się raczej, że wywodzili się oni ze Śląska, ewentualnie Saksonii lub Turynii. Wreszcie postać Stanisława, wojewody z czasów batoriańskich, została utożsamiona ze Stanisławem Radziwińskim herbu Brodzic, niepowiązanym z Kotwiczami. Niezaprzeczalny pozostaje fakt, iż potomkowie zmarłego starosty generalnego wywodzili się z niemieckiego rodu osiadłego w średniowieczu w ziemi wschowskiej, a istnienie oraz zasługi jego przedstawicieli, licząc od Hieronima Radomickiego włącznie, są jak najbardziej poświadczone źródłowo⁸⁵. W czasie powstawania omawianych oracji nikt jednak tych informacji nie weryfikował. Kaznodzieje, dążąc do wywiązania się z powinności panegirycznych, nader liberalnie podeszli do tej kwestii.

Legenda herbowa umocowywała ród w przeszłości. Silnie związany z nią wywód genealogiczny stanowił zaś pomost między przeszłością a terażniejszością rodziny. W programie kazania pogrzebowego pozostawał jeszcze jeden element, który z kolei służył domknięciu wątków

⁸⁴ W szczególności warto wywody bernardyna skonfrontować z opisem zawartym w herbarzu Kaspra Niesieckiego, który miał szeroki dostęp do fachowej literatury historyczno-genealogicznej z całej Rzeczypospolitej oraz innych zakątków Europy, a mimo to na temat frankijskiej genezy Kotwiczów milczał; zob. I. M. Dacka, „Korona polska” Kaspra Niesieckiego. *Pomnik staropolskiego piśmiennictwa heraldycznego*, Warszawa 2004 – tam na s. 61–160 znajduje się szczegółowe omówienie bibliografii Niesieckiego.

⁸⁵ S. Kozierowski, *Obce rycerstwo w Wielkopolsce w XIII–XVI wieku*, Poznań 1929, s. 53–57; T. Żychliński, *Złota księga szlachty polskiej*, Poznań, r. 13 (1891), s. 133–134; r. 16 (1894), s. 152–159. Tamże odwołania do źródeł.

osadzonych w terażniejszości, jakkolwiek również wynikających z tych przeszłych. Chodzi oczywiście o wywołanie oraz podkreślenie krewnych i powinowatych zmarłego. Na szczególnym miejscu w obydwu oracjach postawiona została familia Szoldrskich, najbliższych współpracowników Radomickich. Zofia, ciotka Jana Antoniego i przyrodnia siostra Władysława, była matką Ludwika Szoldrskiego, który wkrótce po śmierci starosty generalnego samemu zasiadł na tym urzędzie. Przez wzgląd zarówno na zażyłość ze zmarłymi, jak i osobiste znaczenie obaj kaznodzieje zdecydowali się wpleść w swe oracje krótkie, acz znamienne pochwały dla tej rodziny⁸⁶. Na tym oczywiście nie koniec, nazwisk oraz koligacji pojawiło się znacznie więcej. Ksiądz Witkowski pozwolił sobie nawet na niewątpliwie cieszącą próżność zgromadzonych hiperbolę, jakoby „gdyby mi liczyć przyszło, całej bym prawie Polski rachować musiał znaczne rodowitością, znaczniejsze zasługami i godnością domy”. Z wielką śmiałością rozciągnął jednak ową sieć, z pewnością celowo. Skoro bowiem Radomiccy byli koligatami Czarnkowskich, Leszczyńskich, Opalińskich i Grzymułtowskich, to czyni ich to, zdaniem Witkowskiego, również koligatami tych wszystkich wielkich rodów, z którymi tamci weszli w podobne układy, a więc: Wiśniowieckich, Ostrogskich, Lubomirskich, Jabłonowskich, Sieniawskich Denhoffów i Sapiehów⁸⁷. Wspomniane nazwiska to nazwiska magnacko-senatorskie. Do tej grupy wszakże Radomiccy aspirowali i – w czasach, gdy wciąż żył Władysław – aspirować nadal mogli. Po Janie Antonim pozostały córki, które można było wydać za synów rodów o wysokim prestiżu. By dać im taką możliwość, należało konsekwentnie kreować zmarłego i jego nadal żyjących krewnych na podporę własnej pozycji w wymiarze zarówno bogactw, jak i renomy. Dziębiński z kolei, tak kreatywny w kwestiach herbowo-legendarnych, w przeciwieństwie do swego jezuickiego poprzednika zdecydował się zachować w sferze koligacji daleko idącą powściągliwość. Wobec śmierci ostatnich mężczyzn

⁸⁶ L. Dziębiński, op. cit., s. 44–45 (k. I2v–K); J. Witkowski, op. cit., s. 27–28 (F2–F2v).

⁸⁷ Ibidem, s. 26 (Fv). Z owego wyliczenia wyłącznie koligacji z Sapiehami nie należałoby uznać za wyolbrzymienie, gdyż córka Macieja Radomickiego w istocie wyszła za członka tej rodziny, Jerzego Felicjana.

z domu Radomickich nie było już kogo przekonywać do benefitów płynących ze związania się z odchodzącym w przeszłość nazwiskiem. Wywód bliskich poświęcił on koligatom znaczącym co najwyżej w sferze lokalnej, za to niewątpliwie bliskim ich rodowi. Są więc tam wymienieni: Leszczyńscy, Czarnkowscy, Garczyńscy, Potoccy (wielkopolscy posesjonaci herbu Szeliga, nijak niespokrewnieni z kresowymi magnatami, z którymi dzielili nazwisko), Opalińscy, Działyńscy, ale również Ponińscy i Radzewscy⁸⁸, którzy w niedawnej wielkiej wojnie północnej opowiedzieli się za Stanisławem Leszczyńskim oraz Szwedami i działali przez długie lata nie tylko w jawnej opozycji, ale wprost na szkodę Kotwiczów z Radomicka. Nie wstydzono się tych powiązań, nie przemilczano ich – kaznodzieja bez obaw o animozje przypomniał, iż do pewnego stopnia wszyscy oni byli rodziną, a konflikt, wciąż żywy w pamięci ludzi, miał wymiar nie tyle sąsiedzki, ile wręcz bratobójczy. Również Witkowski nie pominął owych lokalnych koligatów – jedynie zepchnął ich na dalszy plan⁸⁹.

*

Omawiane utwory są w dużej mierze zbieżne w treści, a zastosowane w nich zabiegi narracyjne pełnią analogiczne funkcje. Są to więc jednoznacznie pochwalne wykazy osobistych cnót oraz programy genealogiczne, mające przedstawić w jak najlepszym świetle Radomickich herbu Kotwicz oraz pozostawić jak najtrwalsze wrażenie w pamięci ich współczesnych. W tym wszystkim wyłącznie okoliczności powstania zdecydowały o rozbieżności ostatecznych celów postawionych przed kaznodziejami, którzy przecież w tak podobny sposób wywiązali się z zadania. Witkowski upamiętniał przedstawiciela rodu, który – choć potężnie osłabiony i zmarginalizowany – wciąż trwał i zajmował poczesne miejsce na politycznej arenie Wielkopolski, aspirując do większego znaczenia

⁸⁸ L. Dziębiński, op. cit., s. 44–48 (k. I2v–K2v).

⁸⁹ J. Witkowski, op. cit., s. 30–31 (k. Gv–G2). Oba omawiane kazania realizowały w ten sposób „funkcję konsolidującą społeczność na nim [tzn. pogrzebie] zgromadzoną, a świeżo osłabioną przez śmierć, poddającą jej strukturę nieuniknionej entropii”; cyt. za: S. Baczewski, *Propagandowa rola szlacheckiego pogrzebu...*, s. 207.

w Rzeczypospolitej ogółem. Jego kazanie było narzędziem w rękach Doroty z Broniszów, przed którą stało zadanie zapewnienia bezpiecznej przyszłości osieroconym przez ojca córkom, oraz Władysława Radomickiego, od teraz będącego najstarszym męskim przedstawicielem rodu. To, do jakiego stopnia dziedzice politycznej schedy Macieja, Andrzeja oraz Jana sobie z tym poradzili, wykracza poza ramy niniejszego tekstu. Kaznodzieja, któremu powierzono uświetnienie starościńskiego pogrzebu, niewątpliwie stanął na wysokości zadania, pozostawiając po sobie dzieło w pełni zadowalające pokładane w nim oczekiwania. Był to ostatni, poniekąd rozpaczliwy akt walki o zachowanie relewantności Kotwiczów z Radomicka. Na Ludwiku Dziębińskim nie ciążyła podobna presja. Jego oracja nie służyła budowaniu niczego oprócz pamięci po zmarłych. Była skierowana do ostatnich żyjących zstępnych oraz kolidatów rodziny. To im usiłował przypodobać się bernardyn, przede wszystkim zaś córkom Władysława Radomickiego, co wyraźnie implikuje dedykacja utworu. Niezwiązany oczekiwaniami potencjalnego dziedzica politycznej schedy, nie musiał przejmować się odbiorem oraz krytyką programu. Pozwoliło mu to puścić wodze fantazji oraz po raz ostatni wnieść nowy element do ich rodowej tradycji. Po Radomickich pozostało świadectwo cywilnych i wojskowych zasług, pobożnych fundacji oraz związków z możliwymi Rzeczypospolitej. Z tego świadectwa wyłącznie część okazała się prawdziwa – lecz niewątpliwie całość, przynajmniej przelotnie, zagościła w zbiorowej pamięci XVIII-wiecznych Wielkopolan.

Porównując kazus panów z Radomicka z – również podpartą licznymi, wyróżniającymi się swymi indywidualnymi cechami przykładami – literaturą przedmiotu, nasuwa się wniosek, że aby dokładnie zrozumieć pobudki stojące za upublicznieniem oracji pogrzebowej, należy utwór nie tylko przeczytać ze zrozumieniem, ale również osadzić w kontekście rodziny oraz jej środowiska. Każda tego typu oracja, mimo niewątpliwego wchodzenia w wypróbowane schematy i kreacje (zahaczające okazjonalnie wręcz o plagiat), była obliczona w chwili publikacji na konkretny efekt, którego zrozumienie lub wysnucie na drodze hipotezy dopiero może dać nam wgląd w staropolskie programy: polityczne, genealogiczne bądź heraldyczne.